

**KURIER** NR 303  
1 kwietnia 2009  
**Związkowy****Idzie Wiosna Ludów...**  
**...która zmiecie ten rząd!**

WOJCIECH OROWIECKI

Od czwartkowej demonstracji WZZ „Sierpień 80” i ratowników medycznych w Warszawie nie milknie dyskusja o tym, czy jest to początek szerszej fali protestów pracowniczych. Przedstawiciele wszystkich partii, zasiadających w parlamencie, modlą się, by tak nie było, nie mają jednak odwagi zaprzeczyć, że to coraz bardziej prawdopodobne. Po wyzwiskach, rzucanych na WZZ „Sierpień 80” i Krajowy Związek Zawodowy Pracowników Ratownictwa Medycznego – zwłaszcza przez polityków PO – widać jedno: boją się. I mają czego. Coraz szersze rzesze ludzi pracy mają dość płacenia za kryzys i rozpoczynają walkę.

W całym kraju odbywają się pracownicze pikietki i demonstracje. Najlepiej widać to było 6 marca, gdy w Warszawie odbywała się wielotysięczna manifestacja pracowników zbrojeniówki i przemysłu motoryzacyjnego, w Gdańsku zaś przeciwko łamaniu praw pracowniczych i związkowych protestowały cztery tysiące energetyków. Tego samego dnia w Poznaniu odbyła się pikietka ratowników medycznych. Kilka tygodni wcześniej potężne demonstracje robotników ze Stalowej Woli wstrząsnęły Podkarpaciem. Obecnie strajkiem grożą nawet rolnicy.

**Górnicy na czele walki**

Niesłychaną wściekłość rządu, prezesów i niektórych dziennikarzy wzbudza to, że „w czasie kryzysu” wielu robotników wciąż chce walczyć o podwyżki, zamiast posłusznie zacisnąć pasa. Nie ma w tym jednak nic dziwnego – nawet w czasie kryzysu jest wiele przedsiębiorstw, których załogi wypracowują zyski, a zarządy przyznają sobie hojne podwyżki i milionowe nagrody. Od pracowników oczekują jednak, że „ze względu na kryzys” będą się ograniczali i zgodzą się na zamrożenie płac – co w związku z drożyzną oznacza spadek płac realnych. Ludzie nie zamierzają się jednak na to godzić, co dobitnie pokazali górnicy węgla kamiennego.

Działacze „Sierpnia 80” od początku mówili, że za pomysł zamrażania płac w spółkach węglowych odpowiada rząd, który boi się, że podwyżki dla górników wywołają falę żądań w innych przedsiębiorstwach. Jak okazało się po wygranej



JAROSŁAW AUGUSTYNIAK

referendum strajkowym w Kompanii Węglowej – górnicy z całego kraju biorą przykład ze swoich kolegów i również żądają podwyżek.

– Zarząd nas totalnie lekceważy – mówią związkowcy z Południowego Koncernu Węglowego – jeżeli to się nie zmieni, pójdziemy tą samą drogą, co nasi koledzy z Kompanii Węglowej. Na ten rok plan techniczno-ekonomiczny przewiduje poprawę wyniku, a więc nasze postulaty płacowe są uzasadnione. Związki działające w Południowym Koncernie Węglowym domagają się 10-procentowej podwyżki płac.

Gorąco jest również w KGHM. Decyzję zarządu o zamrożeniu płac oba największe związki zawodowe – „Solidarność” i Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Miedziowego – uznały za złamanie zawartego jesienią porozumienia. Zamierzają więc odwieść spory zbiorowy i ponownie domagać się 8-procentowego wzrostu płac. Mówi się nawet o akcji strajkowej już w kwietniu.

W tyle nie pozostają górnicy z kopalni Lubelski Węgiel „Bogdanka”, którzy w ubiegłym tygodniu zawiązali komitet

protestacyjny, domagając się wzrostu płac oraz pełnej informacji na temat prywatyzacji kopalni. Strajk generalny – ale dopiero w drugiej połowie roku – rozważają też górnicy węgla brunatnego, domagający się budowy nowych odkrywek, które zagwarantują im pracę.

Za górnikami idą energetycy. Związki zawodowe, działające w największej firmie w tej branży, zatrudniającej 45 tys. osób Polskiej Grupie Energetycznej, domagają się 8 proc. podwyżek. Tymczasem arogancka postawa zarządu, który od razu zapowiedział zamrożenie płac, sprawiła, że protest stał się bardzo prawdopodobny. Żądania płacowe wysuwają też pracownicy innych spółek energetycznych.

O podwyżki walczą też pielęgniarki – obecnie trwają protesty w Bełchatowie, spory zbiorowe zaś rozpoczęły się w kilku szpitalach w Radomiu i Warszawie. Oczywiście, tu również reakcją dyrektorów jest przede wszystkim próba zastraszenia pielęgniarek. Te jednak nie dają się złamać. Protesty wybuchają w szpitalach w coraz to innych częściach kraju. Wzrostu płac domagają się również pracownicy komunikacji

miejskiej – dopiero co w Pile odbył się dwugodzinny strajk kierowców autobusów. Podobne protesty możliwe są też w innych miastach.

W Poznaniu zaś 27 marca manifestowało blisko trzy tysiące funkcjonariuszy służb mundurowych.

**Okupacja, by ratować zakłady**

Walka o podwyżki to obecnie tylko jeden front protestów pracowniczych. Drugi – to obrona miejsc pracy w zagrożonych zakładach. Tylko od początku tego roku pracę straciło 250 tysięcy – ćwierć miliona – ludzi. Wszędzie zwolnienia tłumaczy się kryzysem, tymczasem często winna jest zwykła niegospodarność lub chęć zrobienia błyskawicznego zysku. Tam, gdzie nie zwalnia się ludzi, wysła się ich na przestoje lub zmniejsza godziny pracy, skazując ich na głodową egzystencję.

Upadłością, a przynajmniej masowymi zwolnieniami, zagrożona jest cała niemal zbrojeniówka i przemysł lotniczy. Dlatego 16 i 17 kwietnia w zakładach tych branż odbędzie się referendum strajkowe, organizowane przez Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Pracowników

Przemysłu Zbrojeniowego i Lotniczego. Pracownicy zbrojeniówki mówią, że nie wykluczają rozwiązań „do strajku okupacyjnego włącznie”.

Strajk okupacyjny trwa obecnie w zakładzie meblarskim w Przemysłu, należącym do firmy Forte. Od dwóch tygodni robotnicy blokują bramę zakładu, by nie dopuścić do wywiezienia maszyn. Utrata pracy grozi tam ponad 230 osobom. W ostatnim referendum wszyscy, którzy wzięli w nim udział – 148 osób – opowiedzieli się za kontynuowaniem strajku, pomimo wywalczonych odpraw. – Zarząd firmy w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, że my nie zamierzamy w tym uczestniczyć. My chcemy ratować zakład, a nie przykładać rękę do jego likwidacji – mówią robotnicy. Dlatego chcą kupić zakład i utworzyć spółkę pracowniczą – jednak kierownictwo firmy nie chce im nawet podać, ile kosztuje majątek. Pracownicy blokowali również główną drogę z Przemysłu do Rzeszowa – wspierali ich w tym kolejarze z PKP Cargo, również zagrożeni zwolnieniami. Czy protesty robotnicze rozleją się na całe Podkarpacie?

O założeniu spółki pracowniczej myślał też na drugim końcu kraju – w Zagórkach na Pomorzu, gdzie niemiecki zarząd firmy DSG Canusa chce zamknąć Zakład Rur Termokurczliwych.

– Czujemy się poniżeni takim traktowaniem. Są wśród nas pracownicy, którzy, tak jak ja, tworzyli ten zakład od podstaw. Zaczynaliśmy na gruzach, a teraz, kiedy wszystko funkcjonuje na dobrym poziomie, chcą nas likwidować? – mówi Janina Kamowska, przewodnicząca Rady Pracowniczej – Zarząd w Niemczech, jak zdążyliśmy się przekonać, jest zainteresowany jak najszybszym zamknięciem naszego zakładu, przy jak najmniejszych kosztach. Szybko odcięto nam wszelki dostęp do informacji i kontakt z firmą macierzystą, a także z radą pracowniczą w Niemczech.

Zwolnienia dotyczą też inne pomorskie zakłady – dlatego ich pracownicy zorganizowali 22 marca demonstrację w Kwidzynie. Uczestniczyło w niej pół tysiąca osób, również ze Świecia i Elbląga. Do protestujących nie pofatygował się jednak ani burmistrz, ani



# Bielski szpital walczący

Związkowcy z bielskiego Szpitala Psychiatrycznego wpadli na pomysł, jak zapobiec prywatyzacji placówki. Chcą, by przejęli ją sami pracownicy

Niedawno pracownicy bielskiego szpitala psychiatrycznego pozywali pracodawcę do sądu. Policzyli, że szpital jest im winien ponad ćwierć miliona złotych w związku z brakiem wpłat na fundusz socjalny i zaniebdaniem obowiązku wydawania odzieży ochronnej. Dyrekcja i bielskie starostwo, któremu podlega szpital, nie kryły zaskoczenia, choć nie zakwestionowały roszczeń pracowników.

Gdyby nie przedawnienie, suma byłaby jeszcze większa. Roszczenia dotyczą tylko ostatnich trzech lat. Lucyna Majewska, naczelnik wydziału zdrowia Starostwa Powiatowego w Bielsku-Białej, przyznaje, że w ostatnich latach w pracy szpitala występowały nieprawidłowości. Częściowo zrzuca je na karb niedostatecznego finansowania placówki z Narodowego Funduszu Zdrowia. Od kilku lat utrzymuje się ono na podobnym poziomie, podczas gdy koszty utrzymania szpitala rosną.

– Z informacji, które posiadam od dyrektora nie wynika, żeby sytuacja wyglądała tak tragicznie, jak przedsta-

wiają to pracownicy. Jestem trochę zdziwiona. Dyrektor przekazuje mi, że rozmawia ze związkami, że dochodzą do wspólnych rozwiązań, że negocjują warunki spłaty zaległych roszczeń – mówi Lucyna Majewska.

– Jeśli chodzi o fundusz socjalny, to pracodawca wyszedł z propozycją spłacenia zaległości w ratach, ale tylko mniej niż połowy należnej pracownikom sumy. Tymczasem w tym roku zalega już około 18 000 zł. Odnosnie do zaległości z tytułu odzieży roboczej, owszem, był opracowany plan spłaty, ale tylko za rok 2008 – mówi Andrzej Kliś, przewodniczący zakładowej Inicjatywy Pracowniczej. – Nie negujemy jednak możliwości spłacenia zadłużenia w ratach, ale ugodę przed sądem uważamy za bardziej wiarygodną. Rozmawiamy o konkretach, nie obietnicach.

## Widmo „pelzającej prywatyzacji”

Obecnie „psychiatryk” stoi w obliczu restrukturyzacji. Jej kierunki zostały już zaakceptowane przez starostwo. Dyrekcja zapewnia, że zmiany poprawią sytuację placówki i jakość świadczonych usług.

– Proponujemy utrzymanie dotychczasowej formuły samodzielnego pu-

blicznego zespołu opieki zdrowotnej, oczywiście z pewnymi modyfikacjami – wyjaśnia Józef Kuliński, dyrektor placówki. – Przede wszystkim zmierzają one do tego, żeby nie ograniczać działalności, a wręcz przeciwnie, rozwijać i rozszerzać tę działalność o takie świadczenia, które jesteśmy w stanie wykonać opierając się na kadrze, posiadanym doświadczeniu, a także na potencjale lokalowym. Dlatego myślimy o rozszerzeniu, a nie redukcji działalności.

Mimo zapewnień dyrektora, pracownicy boją się o swoją przyszłość. 14 października doszło do spotkania dyrekcji z delegacją związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza. Należy do niego blisko 30 proc. pracowników. Związkowcy chcieli się zapoznać z planem restrukturyzacji. Twierdzą, że odprawiono ich z kwitkiem.

To, czego jednak pracownicy obawiają się najbardziej, to widmo „pelzającej prywatyzacji”. Spodziewają się, że placówka zostanie podzielona na części, a niektóre z dotychczasowych zadań zostaną zlecone podwykonawcom. Ich zdaniem, na pierwszy ogień pójdą kuchnia, ośrodek rehabilitacji, uzależnień i przychodnia dziecięca.

## Jest alternatywa!

W tej sytuacji pracownicy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Nie oglądając się na dalsze losy reformy służby zdrowia, działający w szpitalu związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza przygotował projekt powołania spółdzielni pracowniczej, która przejęłaby w całości szpital. W skład spółdzielni miałby wejść także powiat bielski. W opracowywaniu statutu pomógł Związek Lustracji Spółdzielni Pracy. 27 listopada starostwu bielskiemu oficjalnie przedstawiono propozycję w tej sprawie.

– Rząd Tuska dąży do prywatyzacji służby zdrowia – mówi Andrzej Kliś. – Nasz projekt ma być alternatywą dla planów prywatyzacyjnych, likwidacji czy też próby rozdrobnienia zakładu. Nie wierzymy w zapewnienia dotyczące zachowania niezależności placówki od prywatnego biznesu. Opieka zdrowotna nie jest biznesem.

Dlaczego jednak związkowcy zdecydowali się akurat na formę spółdzielni, która wielu może się wydawać nieatrakcyjna i przestarzała?

– Spółdzielczy charakter gwarantuje jawne i uczciwe rozporządzanie finansami – odpowiada Kliś. – Zasada, iż każdy pracownik jest równocze-

śnie członkiem spółdzielni i posiada tylko jeden głos, pozwoliłaby na jawne i uczciwe zarządzanie placówką. Wpływ na nią powinni mieć także obywatele, czyli świadczeniobiorcy. Projekt przedstawiliśmy już teraz, bo kiedy powiat zadecyduje o likwidacji lub prywatyzacji placówki, może być za późno. Jeżeli taka sytuacja nastąpi, chcemy głośno zaznaczyć, że jest alternatywa.

Na razie starostwo nie odpowiedziało na propozycję związku. Odpowiedź jednak będzie. Tak zapewnia naczelnik Lucyna Majewska. Gdyby spółdzielnia, utworzona przez pracowników, przejęła prowadzenie bielskiego szpitala, byłby to pierwszy przypadek tego typu w Polsce.

**Maciej Chrobak**

Bielski „psychiatryk”, czyli Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Bielsku-Białej, rozrzucony jest w pięciu miejscach miasta. Zatrudnia około 140 osób. Główny obiekt zlokalizowany jest przy ul. Olszówki 102. Znajdują się w nim oddziały szpitalne. SP ZOZ podlega bielskiemu starostwu.

# Idzie wiosna ludów...

ciąg dalszy ze str. 1

jego zastępcą. Demonstranci mówili, że protestują przeciwko „nieuczciwym praktykom pracodawców, używających kryzysu jako wymówki do obniżania wynagrodzeń i zwolnień”. Jak widać, coraz mniej ludzi daje się nabierać na „kryzysowe” wymówki!

Podobnie do pomorskich pracodawców postępuje też zarząd Fabryki Przychodni i Uchwytów Bison-Biał w Białymstoku, który właśnie wypowiedział układ zbiorowy, zawarty zaledwie przed... miesiącem! Teraz związkowi zaproponowano przejście całej załogi na pół etatu (i odpowiednie zmniejszenie pensji) oraz zwolnienia we wszystkich oddziałach. Nie wiadomo, jakiej liczby osób miałyby dotyczyć. Żeby było śmieszniej, zarząd tłumaczy to koniecznością spłaty długu wobec... Agencji Rozwoju Przemysłu – która, jak sama nazwa wskazuje, powinna się zajmować rozwijaniem zakładów, a nie ich dobijaniem!

– Przed miesiącem zgodziliśmy się na pracę na trzy czwarte etatu, wstrzymanie nagród jubileuszowych i premii. Daliśmy palec, teraz chcą nam odciąć całą rękę. Nie wiem, jak poradzimy sobie z kolejnymi obniżkami pensji. Co będziemy jeść, za co opłacimy rachunki? – pytają zdenerwowani pracownicy. Zaraz jednak dodają: – Nie poddamy się bez walki. Jeśli będzie taka potrzeba, to wyjdziemy na ulicę. Nie dopuścimy, by nasz zakład upadł!



Równie zdecydowani są pracownicy fabryki Cooper Standard Automotive w Bielsku-Białej. Tam większość załogi opowiedziała się już za strajkiem. W zakładzie, produkującym uszczelki samochodowe, pracę straciło już 140 osób, teraz jednak zarząd przedstawił związkowi wybór: kolejnych 50 do zwolnienia lub obniżka pensji o 10 proc. – Ludzie w zakładzie zarabiają od 1,4 do 1,8 tys. zł netto. Z czego ciąż? W dodatku zawieszono fundusz socjalny. Nie ma więc mowy o żadnych dodatkach, takich jak choćby bony na święta – mówią oburzeni pracownicy. – O miejsca pracy

będziemy walczyć do upadłego – zapowiadają. W tym samym mieście ma odbyć się strajk pracowników szpitala psychiatrycznego, organizowany przez OZZ „Inicjatywa Pracownicza”.

## Jak walczyć?

Podobna sytuacja – którą znamy już z Huty Stalowa Wola – powtarza się w całym kraju. Gdy związki zawodowe idą na ustępstwa, obniżenie pensji, zgadzają się na zwolnienia pracowników tymczasowych – mówi się pracownikom, że to tylko na kilka miesięcy, a już w następnym kwartale ma być poprawa

sytuacji. Jednak już wkrótce szefowie żądają kolejnych ustępstw. Bolesnie przekonali się już o tym pracownicy warszawskiej FSO – najpierw zwolniono tam pracowników agencyjnych, potem – 650 pracujących na umowy stałe, obecnie zaś nagle zdecydowano o przestoju od 7 maja do 21 czerwca. Zarząd fabryki już mówi, że przestój mógłby się przedłużyć także na lipiec.

Droga kompromisu nie prowadzi donikąd. Kompromisy zawsze wykorzystuje strona silniejsza, czyli w tym wypadku – pracodawcy. Wygląda na to, że w całej Polsce robotnicy

wreszcie zaczynają rozumieć, jak walczyć o swoje. Rozumieć, że strajki okupacyjne, blokowanie dróg i torów często są koniecznością, że nie należy czekać do ostatniej chwili, bo wtedy może być za późno. Przestają także wierzyć, że wszystkiemu winny jest kryzys. Jednak nawet tam, gdzie to istotnie kryzys jest przyczyną problemów zakładu – nie ma żadnego powodu, by to robotnicy za niego płacili. To kryzys wywołany przez chciwość giełdowych spekulantów i prezesów banków. Nie możemy zgodzić się na to, by jego skutkiem była utrata pracy przez zwykłych ludzi. Spółki pracownicze są jedynie połowicznym rozwiązaniem – gdy zakład upada, musimy domagać się jego nacjonalizacji, jak również kontroli pracowników, aby zapewnić miejsca pracy. Dlatego oprócz prezesów firm to rząd powinien być głównym celem protestów. Rząd jak dotąd nie robi nic, by walczyć z kryzysem, a bardzo wiele, by walczyć z pracownikami (ataki na prawo pracy, ustawy, pozwalające zwalniać ludzi w specjalnych strefach ekonomicznych). Jeżeli zaś rządu nie da się zmusić, by z kryzysem walczył, trzeba go zmienić.

Nie dajmy wbić klina między tych, którzy walczą o zasłużone podwyżki a tych, którzy bronią swoich miejsc pracy! Tylko razem będziemy w stanie zmieść ten antypracowniczy rząd i powołać taki, który będzie służył interesom ludzi pracy!



# Dynamit w rękach Ziętka

Bogusław Ziętek, lider „Sierpnia 80”, nie ukrywa, że celem jego związku, który dziś urządza w całym kraju protesty, jest socjalizm XXI wieku. O związkowcu pisze Agata Pustulka. Lider „Sierpnia 80” Bogusław Ziętek nie odpowie tylko na jedno pytanie: Ilu członków liczy jego związek? To pilnie strzeżona tajemnica. Jak widać jednak do zrobienia potężnej zadymy ludzi mu wystarczy.

45-letni Bogusław Ziętek, z zawodu elektromechanik, przewodniczący „Sierpnia 80”, wyrósł w ciągu ostatnich lat na pierwszego w kraju związkowego watażkę. Na tle mdłych, poprawnych liderów innych ugrupowań, on ze swoim populizmem i radykalizmem wyróżnia się jak kawałek krwistej wołowiny w sklepie mięsny z końca PRL-u. W dobrym garniturze, gładko wygolony, pojawia się na konferencjach, gdzie mówi pewnie i obrazowo. To on dziś krzyczy: pracy i chleba. I gra na nosie konkurentom. Ma swoich pretorian, którzy pójdą za nim w ogień. Ilu ich jest? Pytanie o liczbę członków związku pozostaje jednak bez odpowiedzi. W Polsce do wszystkich związków należy 15 proc. pracowników. Ziętek uważa, że ich skuteczność nie zależy od statystyk, a postawy i zachowania. – W Europie mamy takie kraje, jak Szwecja i Holandia, gdzie wskaźnik uzwiązkowienia wynosi 60–70 proc. i Francję, gdzie do związków należy jeszcze mniej, bo 7 proc. pracowników, ale dynamika działań jest o wiele wyższa niż w Polsce – oceniał niedawno.

Wydarzenia ostatnich dni pokazują, że dynamit znajduje się w rękach Ziętka. Pod dyktando „Sierpnia” toczą się protesty w górnictwie, bo „Solidarność” uwikłana w polityczne zależności najpierw z AWS, a potem z PiS, utraciła swój protestacyjny nerw. – Nie pozwalamy żadnemu związkowi przejąć inicjatywy. „Sierpień 80” ma dziwnym trafem lepsze przełożenia na niektórych media. Przecież robiliśmy większe zadymy niż ta wczorajsza akcyjka „Sierpnia” i jakoś wzrosła w gazetach nie było – komentował niedawno na łamach Polski Dziennika Zachodniego szef górnictwa „Solidarności” Dominik Kolorz. – My po prostu wyrosliśmy z tanich chwytów pod publiczność. Ale prawda jest też taka, że w momencie



JAROSŁAW AUGUSTYNAK

największej dla górnictwa próby – tragedii w Kopalni „Halemba” to „Sierpień 80” bez chwili zastanowienia nazwał katastrofę morderem, co potwierdza tocząca się obecnie proces.

Trzeba przyznać, Ziętek ma niezłego czuja. Wszyscy związkowi liderzy łakomym wzrokiem patrzyli w kierunku hipermarketów i wykorzystywanych brutalnie przez pracodawcę ekspedientek, jako na obszar związkowej ekspansji, ale to „Sierpniowi” udało się przeprowadzić pierwszy strajk w Tesco i zdobyć świetne wyjściowe przyczółki. Podobnie było w czasie pielęgniarskich protestów. Do białego miasteczka rozlokowanego pod siedzibą premiera Jarosława Kaczyńskiego jako pierwsi zawitali górnicy z „Sierpnia 80”. Stanęli w obronie rybaków, którym Unia Europejska narzuca limity połowów dorsza. Wydali oświadczenia w sprawie tarczy antyrakietowej. Do swoich szeregów pewnie przyjąłby Marsjan, gdyby okazało się, że grozi im kapitalistyczny wirus z kosmosu.

– Działalność zdecydowanie ułatwia mu całkowity brak zahamowań. A narzuca to konieczność szukania nowych

związkowych klientów – mówi Bohdan Dzieciuchowicz, specjalista ds. wizerunku osób publicznych, politolog. – W końcu i „Solidarność” i OPZZ to organizacje bardziej ucywilizowane, choćby przez swoje polityczne koneksje. Dla Ziętka działalność związkowa ma być trampoliną do kariery politycznej. Dziś ewidentnie chce zająć lukę watażki ludowego jaka powstała do upadku Andrzeja Leppera. (Coś w tym jest, bo „Sierpień” w 1999 roku pomagał Samoobronie robić blokady na Śląsku – przyp. red.) Ogromną słabością „Sierpnia” jest jednak praktyczny brak popleczników poza Śląskiem. Nie sądzę też, by demagogia w jego wydaniu, nawet w obecnym kryzysie, wyniosła go na polityczne szczyty.

Ziętek przez wiele lat żył w cieniu swojego mentora Daniela Podrzyckiego, który wymyślił Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” oraz Polską Partię Pracy i całą koncepcję kontestacji elit partyjnych, które wykluły się po 1989 roku. Gdy Podrzycki, czytelny lider i inteligentny gracz, zginął w wypadku samochodowym w 2005 roku, wydawało się, że „Sierpień 80” zniknie ze sceny.

Tymczasem na niej pozostał i to bynajmniej nie w roli statysty. Duża w tym zasługa Ziętka, który okazał się pojętym uczniem Podrzyckiego. Stworzył organizację o charakterze wodzowskim, perfekcyjnie reżyserując każdy protest, starannie wybierając miejsce i czas akcji.

Poza tym „Sierpień” wykorzystał kryzys tożsamości, jaki dotknął „Solidarność”, która chcąc nie chcąc najpierw firmowała rząd Mazowieckiego i reformy Balcerowicza, a potem rząd AWS, który reformując górnictwo doprowadził do odejścia z kopalń ponad 100 tysięcy górników. – „Solidarność” i OPZZ stały się przybudówkami władzy, co ogranicza ich radykalizm – mówi prof. Jacek Wódz, socjolog z Uniwersytetu Śląskiego. A „Sierpień 80” ogniem i mieczem walczy o zapewnienie sobie pozycji lidera. Obecnie sprawdzianem skuteczności jest toczyący się bój o podwyżki w kopalniach Kompanii Węglowej. Już płonęły opony, w niebo leciały petardy. Tuż przed rozpoczęciem negocjacji pojawiły się informacje o wyjeździe górniczej wierzuszki do Kambodży.

– Boguś łączy w sobie związkowy radykalizm z dużą wiedzą, którą potrafi skutecznie wykorzystać – ocenia Dariusz Zalega, redaktor naczelny reaktywowanej kilka lat temu Trybuny Robotniczej, dawnego organu KW PZPR. Teraz Trybuna jest organem „Sierpnia 80” i ma ambicje bycia gazetą dla lewicowych intelektualistów. Chodzi tu o lewicę zgrupowaną w Europejskiej Partii Lewicy, w skład której wchodzi m.in. niemiecka Die Linke, która wzięła pod skrzydła dawnych enerdowskich komunistów oraz lewicowych radykałów z RFN i ma w sondażach 15 proc.

W ostatnich miesiącach ruchy te bardzo się zradykalizowały i przeprowadziły masowe protesty m.in. we Francji. Kolejne planowane są w Niemczech już w kwietniu. Wspólne hasło „Nie będziemy płacić za wasz kryzys” Polacy zdążyli już poznać podczas zorganizowanych przez Ziętka protestów. Sam Ziętek lada dzień jedzie na spotkanie Komitetu Wykonawczego Europejskiej Partii Lewicy, gdzie będzie gościem specjalnym. Ziętek nie ukrywa, że jego celem jest... socjalizm XXI wieku. Zdradził się z tym w liście,

jaki wysłał do swojego politycznego guru, dyktatora Wenezueli Hugo Chaveza, w którym stwierdził, mniej więcej, że w ramach modelu kapitalistycznego nie można rozwiązać niezwykle poważnych problemów społeczeństwa: ubóstwa, nędzy i wykluczenia. – Akurat sympatia do Chaveza dziwić nie może, bo lepiej walczy on teraz z kryzysem niż nasz rząd, który obniża podatki bogatym, a biednym każe zaciskać pasa. Chávez robi odwrotnie – twierdzi Zalega. – Dla nas liczą się jednak przede wszystkim kontakty z europejską lewicą.

Prof. Wódz mówi, że nie można odmówić Ziętkowi ideologicznej zaciętości, a nawet żarliwości.

– Ale w Polsce nie ma zapotrzebowania na tak radykalną lewicę i dlatego inicjatywa nie wypali. W Europie ten ruch miał swój czas w latach 50. i 60. Naśladowcy nie zdobędą rządu dusz. Obecnie w cenie będzie populizm miękki, a nie tak radykalny jak ten preferowany przez Ziętka – ocenia. Ale Ziętek robi swoje. Na łamach Trybuny Robotniczej odgraża się: – Nie pozwolimy na to, aby rządowi udało się przeforsować filozofię, według której to ludzie pracy będą ponosić koszty kryzysu, który nie oni wywołali i za który nie odpowiadają. Wszyscy we władzach martwią się, jak pomóc biznesowi w czasie kryzysu, a nikt nie myśli o tym, jak przeżyją ten okres pracownicy przy rosnących cenach i kosztach utrzymania.

Górnictwo jest detonatorem, który odpali jeszcze większy wybuch. Jan Dziadul publicysta tygodnika „Polityka” i znawca branży górnictwa docenia przede wszystkim socjotechniczny kunszt Ziętka.

– Wie dobrze, że kryzys jest najlepszą porą do głoszenia radykalnych haseł. W innych okolicznościach nie przebiłby się jego głos. Niestety, narzuca ton rozmów z pracodawcami, co wynika z tego, że inne związki są po prostu racjonalne i nie wyznają zasady – po nas choćby potop. Obecnie priorytetem musi być ochrona miejsc pracy.

**Agata Pustulka**

Przedruk za:  
POLSKA Dziennik Zachodni  
28 marca 2009 r.

## Będzie powtórka z Ożarowa?

Jeszcze miesiąc temu pracowali na trzy zmiany. Dziś Fabryka Mebli Forte w Przemysłu ma zniknąć. O planach likwidacji zakładu pracownicy dowiedzieli się... z Internetu.

Zdesperowani pracownicy pilnują bramy zakładu, by nie dopuścić do wywiezienia maszyn i materiałów niezbędnych do produkcji. Zarząd „negocjuje” ze związkowcami i straszy, że rozbije blokadę przy pomocy ochroniarzy.

O spółce Forte głośno było już kilka lat temu za sprawą reklamy, w której wystąpił ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Forte, oprócz macierzystego zakładu w Ostrowi

Mazowieckiej, posiada filie w Białymstoku, Hajnówce, Suwałkach i Przemysłu. Ten ostatni właśnie ma zostać zlikwidowany. Oficjalnie z powodu braku zamówień. Związkowcy w tą wersję jednak nie wierzą, a spółka nie prowadzi osobnej księgowości dla poszczególnych oddziałów. – Likwidacja zakładu położonego najbliżej granicy to najczystsza głupota – komentują mieszkańcy Przemysłu, gdyż pobliska Ukraina należy do największych odbiorców polskich mebli. Tymczasem zarząd już złożył do Powiatowego Urzędu Pracy w Przemysłu informację o zamiarze zwolnień grupowych. Część pracowni-

ków ma odejść jeszcze w marcu, reszta w kwietniu i maju. Urządzenia i materiały produkcyjne mają trafić do innych oddziałów spółki. Komisja Zakładowa „Solidarności” zażądała cofnięcia decyzji o likwidacji zakładu, a o próbach wywiezienia majątku produkcyjnego powiadomiła prokuraturę, stanowiąc one bowiem naruszenie przepisów o sporach zbiorowych, a taki trwa właśnie w przemyskiej Forte. Zarząd chce przy okazji „wyrołować” pracowników na odprawach, przewidując jedynie wypłacenie średniej z ostatnich trzech miesięcy. Tymczasem ci od grudnia zarabiali o wiele mniej niż wcześniej.

Postulaty zakładowego związku poparł Zarząd Regionu „Solidarności” Ziemia Przemyska.

Związkowcy, którzy spotkali się z przedstawicielami zarządu spółki Forte zażądali natychmiastowego wstrzymania decyzji o likwidacji zakładu i przystąpienia do jego restrukturyzacji. W wyniku tej ostatniej od 1 lipca z firmy odeszłyby 40 osób, a 140 utrzymałoby miejsca pracy. Zarząd pozostaje jednak nieugięty. Związkowcy żądają także odpraw dla zwalnianych pracowników w wysokości półtorarocznych zarobków, umorzenia pożyczek mieszkaniowych oraz zapomóg z Funduszu Świadczeń Socjalnych dla wszystkich pracowników. Dotychczasowe negocjacje nie przyniosły żadnych efektów, ich dalszy ciąg ma nastąpić jeszcze

w tym tygodniu. Mimo iż większość załogi wysłano na przymusowe urlopy, bramy zakładu wciąż na zmianę pilnuje kilkunastu pracowników. – Będziemy walczyć o swoje miejsca pracy wszelkimi dostępnymi środkami – mówią zdesperowani robotnicy. – Nie wykluczamy strajku głodowego – dodaje Andrzej Zajęczkowski, szef zakładowej „Solidarności”. Tymczasem zarząd Forte grozi, że do „odblokowania zakładu” użyje ochroniarzy.

To nie jedyny duży protest w Przemysłu, do jakiego doszło w ostatnim czasie. Niedawno w Rynku i na sali obrad Rady Miasta pikietowali pracownicy domów opieki społecznej, żądający podwyżki skandalicznie niskich płac.

**Waldemar M. Podolski**



**CBOS: Polacy i kryzys**

44 proc. Polaków odczuło już skutki kryzysu finansowego i spowolnienia gospodarczego – wskazuje badanie CBOS z 4–10 marca br. Najczęściej wskazywanym skutkiem kryzysu jest ograniczenie możliwości zarobkowania i spadek dochodów (22 proc.). Drugą w kolejności wskazywaną konsekwencją kryzysu (8 proc.) jest spadek wartości majątku: akcji, udziałów w funduszach inwestycyjnych itp. Co dwudziesty pytany (5 proc.) wskazał na wzrost rat kredytu do spłacenia. Z kolei 7 proc. wskazuje, jako odczuwalne następstwo kryzysu, wzrost cen i wzrost kosztów utrzymania.

**Pracownicy Forte nie składają broni**

W dwudniowym referendum strajkowym wzięło udział 65 proc. załogi likwidowanej Fabryki Mebli Forte w Przemyślu. Wszyscy opowiedzieli się za rozpoczęciem strajku, żądają cofnięcia decyzji zarządu o likwidacji zakładu. Nadal też blokują bramę, chroniąc przed wywózką maszyny i półfabrykaty. Decyzja o formie strajku zapadnie w ciągu najbliższych dni. Pracownicy nadal zamierzają też blokować bramę zakładu, by nie dopuścić do wywiezienia urządzeń i niezbędnych do utrzymania produkcji komponentów. Przypomnijmy, że niedawne negocjacje z mazowieckim zarządem spółki nie przyniosły spodziewanych rezultatów, a ten zgodził się jedynie na nieznaczne podniesienie wysokości odpraw. Wiele osób – niejednokrotnie całe rodziny – pracuje tu nawet ponad dwadzieścia lat. Związkowcy wystąpili do Ministerstwa Pracy o wyznaczenie negocjatora, który pomógł by zażegnać konflikt. Zakładowa „Solidarność” wystąpiła jednocześnie do Komisji Krajowej związku, by rzeczywistą sytuację ekonomiczną zakładu zbadali niezależni ekonomiści. Pieniądze na takie ekspertyzy – co nie wszyscy związkowcy wiedzą – daje Unia Europejska.

**Syndyk przygotowuje wypowiedzenia w Krośnie**

Jak już informowaliśmy, zarząd Krośnieńskich Hut Szkła złożył wniosek o ogłoszenie upadłości spółki z możliwością zawarcia ugody z wierzycielami. Sąd Rejonowy w Krośnie nie przychylił się jednak do tego wniosku i pod koniec minionego tygodnia ogłosił upadłość likwidacyjną. Do zakładu wszedł syndyk. Jeśli nie dla wszystkich, to dla zdecydowanej większości załogi fabryki w Krośnie i będącej jej częścią Huty Szkła Gospodarczego w Tarnowie oznacza to utratę źródła utrzymania. W kwietniu wszyscy otrzymać mają wypowiedzenia. Krośnieńskie Huty Szkła były największą firmą tej branży w Europie. Jeszcze w minionym roku spółka zatrudniała 4 150 osób, niedawno pracę straciło już 2 tys. z nich.

**Nie ma po co wracać**

– Nie ma pracy – taką odpowiedź mają dla emigrantów pracownicy urzędów pracy w kilkunastu polskich miastach. Tych samych, które najgorliwiej zachęcają Polaków do powrotu do kraju i wydają grube

**Zwalniani stoczniowcy to też świetny biznes**

# Zarabiają na wyrzuceniu za bramę

**Ostatnio głośno jest o wrocławskiej firmie Work Service (WS). Była ona kilka razy wątkiem pobocznym naszych publikacji. Dziś pora przyrzeć się bliżej jej interesom i spojrzeć na nią w ważnym kontekście pracownika.**

PATRYK KOSELA

Work Service to jedna z największych w Polsce firm zajmujących się m.in. wynajmem pracowników. Ale jej struktury wychodzą daleko poza granice kraju, aż do 10 państw Europy. Istnieje od 1999 roku, czyli od momentu, gdy troje studentów postanowiło stać się przedsiębiorcami. Udało się im. Po ośmiu latach popularny Work zanotował 369 mln zł przychodów ze sprzedaży i 4,2 mln zł zysku. Niedydysiejsi studenci: Tomasz Szpikowski (42,13 procent udziałów), Tomasz Misiak (42,13 proc.) oraz Tomasz Hanczarek (14,87 proc.), stali się poważnymi i, co najważniejsze, bogatymi biznesmenami giełdowej spółki.

Obecnie współpracują z ponad 1 200 firmami, którym każdego roku podsyłają tanią siłę roboczą w liczbie 100 tysięcy osób. W dobie kryzysu i rosnącego bezrobocia, baza firmy zawiera ponad 170 tysięcy zarejestrowanych kandydatów do pracy.

Work Service należy do Business Centre Club, Konfederacji Pracodawców Polskich i Stowarzyszenia Agencji Zatrudnienia.

**Work do worka**

Właściciele firmy często podawani są za przykład sukcesu w biznesie, jednak związki zawodowe i partie lewicowe twierdzą, że biznes ten został zbudowany na wyzysku. Zbuntowali się też wynajęci pracownicy, nie stawiając się pewnego razu do pracy w znanej fabryce opon Dębica, której zostali wynajęci. Od „hiperwyzyskiwaczy rodem z Wrocławia” domagali się podwyżki. Po dwóch dniach strajk się skończył. Firma podniosła godzinową stawkę o 50 gr.

„Ale wizerunek Work Service jako krwio pijcy i wyzyskiwacza kreśli również Maurice Delbar z zarządu Związku Agencji Pracy Tymczasowej (ZAPT). Twierdzi, że wrocławska firma nie została do tej organizacji przyjęta, gdyż od początku stosowała dumping. Był on możliwy, bo WS przyjmował ludzi na umowy zlecenia, interpretując na swoją korzyść niejasne przepisy kodeksu pracy. – Zatrudniając ludzi na umowy zlecenia, Work Service pozbawiał ich prawa do płatnego urlopu i lekarskich zwolnień. A trudno jest się ścigać z firmą, która nie ponosi kosztów przywilejów socjalnych – zarzuca Delbar. Zwraca też uwagę, że nieprzypadkowo największymi klientami WS są sieci handlowe. Tam pracownicy tymczasowi zawsze byli traktowani najgorzej” – pisał swego czasu tygodnik Polityka.

ZAPT szczególnie nie podobało się, że Work omija prawo, mówiące, że pra-

**Ostatni statek zwodowany w Stoczni Gdynia. I na tym zakończyła się historia polskiego przemysłu stoczniowego. Kto następny?**

cownik tymczasowy może najwyżej rok pracować w jednej firmie, poprzez przetrzymywanie pracowników do swoich spółek-córek, choć faktyczne miejsce pracy ani charakter pracy nie ulegał zmianie.

Tak było np. w sieci Tesco, gdzie wypożyczano pracownicy z WS nawet na kilka lat, zatrudniając je jako kasjerki na umowę zlecenie. „Przykład Work Service pokazuje, że to mało skuteczne. Dolnośląscy inspektorzy w 2004 r. odwiedzali agencję 22 razy. Po każdej interwencji problem wracał” – alarmowała w 2005 r. Gazeta Wyborcza.

**Sępy nad stoczną**

Pisaliśmy już, jak to Work Service zarabia na kryzysie i zwolnieniach w gliwickim Oplu, gdzie przeprowadza szkolenia dla zwalnianych pracowników i ma zapewnić im nowe miejsca pracy. Dziennik ustalił też, że za pośrednictwem firmy Work Service Telekomunikacja Polska poszukiwała pracowników do swoich Call Center. Opel i TP są firmami prywatnymi i mogą sobie wynająć, kogo chcą i do czego chcą. Kontrowersje jednak narastają w głośnej dziś sprawie zwalnianych stoczniowców, którzy okazali się łakomym kąskiem dla Worka i senatora Tomasza Misiaka.

Już pod koniec lutego br. strona internetowa WS informowała, że firma ta wraz z Doradztwem Gospodarczym DGA SA podpisała umowę z Agencją Rozwoju Przemysłu SA na realizację usługi szkoleniowo-doradczej na rzecz zwalnianych pracowników Stoczni Gdynia SA i Stoczni Szczecińskiej Nowa Sp. z o.o. Umowa dotyczyła podjęcia działań mających na celu zapobieganie negatywnym skutkom restrukturyzacji przemysłu stoczniowego i zwolnień grupowych w obu przedsiębiorstwach. Precyzując: chodziło zorganizowanie szkoleń podnoszących kwalifikacje zawodowe, umiejętności specjalistyczne oraz interpersonalne zwalnianych. W Gdyni i Szczecinie zostały miały otwarte biura, w których doradcy zawodowi, pośrednicy pracy oraz psychologowie pomagali by każdemu uczestnikowi przygotować i zrealizować opracowaną dla niego indywidualną ścieżkę aktywizacji.

Niby żadna nowość. Kolejne rządy pozwoliły na totalne wyniszczenie polskiego przemysłu stoczniowego, Komii-

sja Europejska je dobiła, a stoczniowcy związki łatwo odpuściły walkę w zamian za odprawy. Nic więc dziwnego, że w końcu przyszedł taki moment, że trzeba było rozpocząć zwalnianie ludzi.

Wątpliwości pojawiają się w momencie, gdy okazuje się, że firma należąca do parlamentarzysty partii rządzącej dostaje bez przetargu umowę na obsługę szkoleń zwalnianych grupowo, pracujących dotąd w zależnych od państwa przedsiębiorstwach. Listy intencyjne złożyło dziewięć podmiotów, wygrały łącznie WS i DGA. To jednak nie koniec skandalu. Jak szybko odkryli dziennikarze, senator Tomasz Misiak (przypominamy: 42,13 proc. udziałów w Work Service) przewodniczył komisji gospodarki narodowej pracującej nad specustawą i zgłaszał do niej poprawki, a następnie współkierowana przez niego firma dostała zlecenie na pośrednictwo pracy i szkolenia zwalnianych stoczniowców.

Zlecenie to, zdaniem polityków opozycji, było warte kilkadziesiąt milionów złotych, tymczasem pomoc, którą Work Service oferuje zwalnianym pracownikom stoczni, można uzyskać za darmo. Firma Misiaka ma zarobić na kontrakcie 5 mln zł.

Premier Donald Tusk po ujawnieniu tzw. „afery Misiaka” długo milczał. Milczała też i sama PO, której przewodniczący klubu parlamentarnego, Zbigniew Chlebowski zapowiedział jedynie, że sprawą zajmie się rzecznik dyscypliny partyjnej. Liczono, że temat szybko przycichnie, lecz myłono się. Na światło dzienne wyływały kolejne informacje.

Stowarzyszenie „Stop Korupcji” złożyło do Prokuratury Krajowej zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w sprawie, w której uczestniczył senator PO i udziałowiec spółki Work Service, Misiak.

Centralne Biuro Antykorupcyjne rozpoczęło 19 marca działania w Agencji Rozwoju Przemysłu, która zleciła WS zajęcie się zwalnianymi stoczniowcami.

**Stoczyć stocznie**

Po całej tej zawierusze z Misiakiem, okazało się, że jego firma straci kontrakt na obsługę zwalnianych stoczniowców. Poinformował o tym wiceminister skar-

bu, Zdzisław Gawlik na posiedzeniu Sejmowej Komisji Skarbu Państwa. W umowie podpisanej z ARP, Work Service zobowiązał się, że znajdzie pracę dla minimum 20 proc. odchodzących pracowników. Sami stoczniowcy twierdzą, że zatrudnianie obu firm to po prostu wyrzucanie pieniędzy w błoto.

Szybko okazało się jednak, że zapewnienia wiceministra to wierutne kłamstwo. Work wciąż ma ważną umowę, bo... sugeruje, że nie tak łatwo będzie znaleźć następców. Resortu skarbu przyznał w końcu, że są „problemy natury proceduralnej, prawnej”, jeśli chodzi o rozwiązanie tej umowy.

Związki zawodowe działające w gdynińskiej stoczni wystąpiły zaraz po zerwaniu umowy z WS do zarządcy kompensacji stoczni z prośbą o wstrzymanie zwolnień stoczniowców. Wszystko to z obawy, że zwalniani zostaną bez obiecanej pomocy polegającej na przeszkoleniu i znalezieniu innego zajęcia zarobkowego.

Pierwszych 70 pracowników Stoczni Gdynia dostało wypowiedzenia na początku marca. Kolejne zwolnienia zostały wręczone 403 osobom 18 marca, a następne 220 ma je otrzymać 30 marca. Do końca maja, czyli zakończenia procesu sprzedaży, pracę straci ponad 5 tysięcy osób.

Dla wielu ludzi jest to rozstanie z zakładem nawet po kilkudziesięciu latach w nim spędzonych. Odchodzący stoczniowcy podpisują umowę o przystąpieniu do programu zwolnień monitorowanych. Stoczniowcy są zaskoczeni podziałem zakładu na aż tyle części. Ich zdaniem, może to uniemożliwić kontynuowanie produkcji stoczniowej.

Dramat tysięcy ludzi na Pomorzu trwa. Próbuje wykorzystać to bogacze, by... jeszcze bardziej się wzbogacić. Wykorzystują ku temu nie tylko moc pieniądza, ale i siłę władzy, którą sprawują lub na którą mają taki czy inny wpływ. Szkoda, że moskółów nie przeżyli podczas walki z Komisją Europejską. Wielki żal, że nie wykorzystali swoich biznesowych koncepcji do inwestowania w przemysł stoczniowy, który – jak pokazują przykłady z innych państw – może być opłacalny.

Jak zwykle wysokie koszty przerzucane są na najbiedniejszych i na najmniej winnych – na pracowników.

Stoczniowcy z Gdyni i Szczecina tracą pracę. Pozostaną bez pracy i środków utrzymania. Rząd PO likwiduje ich zakłady pod dyktando UE, choć w tym samym czasie ta sama Unia Europejska dotuje banki i instytucje finansowe setkami miliardów Euro, a państwa UE ratują swoje zakłady przeznaczając na to miliardy Euro i nie przejmując się zaleceniami unijnych urzędników. Są jednak tacy, którzy na tym niszczeniu stoczni i skazywaniu pracowników na nędzę, nieźle zarabiają. Są bogaci, a będą jeszcze bogatsi. To koledzy Pana Premiera i jego ministrów. Kryzys jest więc rządowi Platformy potrzebny po to, aby zadbać o swoich. Los zwykłych ludzi, którzy mają za ten kryzys płacić, ich nie obchodzi.



Szfefowa resortu zdrowia rozmawia z wybranymi

# Minister Kopacz na ratunek...

Co robiła w ostatnim czasie minister zdrowia Ewa Kopacz? Uczyla się na podstawie archiwalnych nagrań, jak prowadzić konferencję prasową, od klasyka – Jerzego Urbana. To oczywiście przypuszczenie, lecz całkiem prawdopodobne. Otóż, pani minister wiedziała, że pod oknami jej resortu 26 marca demonstrować będą ratownicy medyczni z Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”, Krajowego Związku Zawodowego Pracowników Ratownictwa Medycznego i Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Służb Ratowniczych. Na dzień przed demonstracją urządziła więc w ministerstwie pokazówkę.

Do resortu zdrowia zaprosiła niejakiego Jacka Szarka z Sekcji ds. ratownictwa medycznego NSZZ „Solidarność”. Szarek, stały bywalec w ministerstwie, przyleciał natychmiast na wezwanie. Zresztą, taka już jego natura, że paktować będzie zawsze z tymi, którzy akurat dzierżą ster władzy. W 2006 r. za rządów PiS był zagorzałym przeciwnikiem protestu pielęgniarek i położnych w „Białym Miasteczku”, bo było to uderzeniem w rząd Jarosława Kaczyńskiego. Ale nastąpiły wybory, zmieniła się władza i pan Szarek ubóstwia dziś PO. Gdyby jutro znów rządził miał SLD, z pewnością pobiegłby w pierwszym dniu urzędowania do nowego ministra, mówiąc, że ratownicy medyczni to socjaliści, bo czerwone wdzianka mają...

Na tle czerwonych kombinezonów ratowników medycznych fotografowała się na spotkaniu z dziennikarzami minister Kopacz. I wskazywała, że gości tu oto dobrych związkowców, którzy siedzą cicho i nie sprawiają jej kłopotów. Przestrzegając, nazajutrz przyjdą tu źli związkowcy, co szukają afer i blokują nam proces prywatyzacyjny ratownictwa medycznego i całej służby zdrowia. Zabrakło słów „wichrzyciele” i „warchoły”. To będzie



protest polityczny! – sugerowała tak, jak by sama była apolityczna. Ewa Kopacz stwierdziła, że zmiany w Państwowym Ratownictwie Medycznym idą w dobrym kierunku, pieniądze dla ratowników są i że w ogóle wszystko jest świetnie.

Głos oddano Jackowi Szarkowi z „Solidarności”. Dodajmy, że nie jest on żadnym ekspertem, a sanitariuszem (nie ujmując przedstawicielom tego zawodu!) bez wykształcenia. Szarek mówił, że dobrzy związkowcy to ci z „S” i OPZZ. Szarek dziękował Kopacz, Kopacz zaś Szarkowi.. – Nie boimy się prywatyzacji ratownictwa medycznego. Konkurencja to nic złego – powiedział przewodniczący Szarek. Co interesujące, ten działacz związkowy wyzywany i opluwany jest na znanym portalu społecznościowym Nasza Klasa przez pracowników ratownictwa medycznego! Nie cieszy się zatem sympatią pracowników i związkowców. Wystarczy mu sympatia, którą obdarzyła go szfefowa resortu zdrowia. Ale pytanie

też jest takie, na ile to jest sympatia, a na ile przydatność lub interes?

Na konferencji obok „działacza” związkowego i członkini rządu PO-PSL siedziała jeszcze jedna ciekawa persona. To bohater naszych kilku publikacji, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach, Artur Borowicz we własnej osobie. Przypomnijmy, pisaliśmy o aferze dotyczącej niezgodnego z prawem wykorzystywania służących ratowaniu ludzkiego życia karetek systemowych do wożenia np. działaczki „S”, więźniów, czy do transportu komercyjnego. W skutek takich, a nie innych decyzji dyrektora Borowicza, katowickie pogotowie zostało ukarane poprzez nałożenie kary przez Narodowy Fundusz Zdrowia w wysokości 350 tys. zł. Oczywiście, jak łatwo się domyśleć, kary nie zapłacił winowajca, a WPR, czyli pracownicy i pacjenci.

Gdy ratownicy medyczni protestowali przed Ministerstwem Zdrowia, jego

szfefowa nie wyszła do protestujących. Próżno też jej było szukać, mimo wysłanego zaproszenia, na II Ogólnopolskim Zjeździe Pracowników Ratownictwa Medycznego, który odbył się 27 marca w Rudzie Śląskiej. Zorganizowali go WZZ „Sierpień 80”, KZZPRM, OZZZ-PRS, Ogólnopolska Konfederacja Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia i Ogólnopolski Związek Zawodowy Ratowników Medycznych. W związku z absencją Ewy Kopacz, uczestnicy Zjazdu zwrócili się do premiera Donalda Tuska o nakazanie minister zdrowia natychmiastowego wszczęcia ogólnopolskiej dyskusji z wszystkimi reprezentacjami zawodów świadczących usługi opieki zdrowotnej.

Zjazd ratowników medycznych powołał Ogólnopolski Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny, który ma się zająć przygotowaniem i koordynacją akcji protestacyjnych. Na połowę maja br. ratownicy zaplanowali manifestację w stolicy przed Sejmem i Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. „II Krajowy Zjazd Pracowników Ratownictwa Medycznego upoważnił 6-osobowy zespół do rozmów z klubami parlamentarnymi w sprawie powołania Sejmowej Komisji Śledczej w związku z podejrzeniem korupcji w Ministerstwie Zdrowia, wynikającej z polityki prywatyzacji i komercjalizacji świadczeń opieki zdrowotnej w zakresie Państwowego Ratownictwa Medycznego i lecznictwa zamkniętego” – czytamy we wnioskach pozjazdowych.

III Zjazd Pracowników Ratownictwa Medycznego odbędzie się 24 kwietnia, także w Rudzie Śląskiej. Zaproszony na niego zostanie sam Donald Tusk.

**Patryk Kosela**

W jednym z najbliższych numerów KZ opisemy kulisy afery, jaką wykryli nasi związkowcy.

## Znacionalizować banki

**SERGE HALIMI**

Choroba tocząca finanse zżera obecnie gospodarkę światową, z której wysysały one soki. Gdy wali się jeden bank, inny go wykupuje, co zapewnia, że państwo będzie musiało go ratować, bo stał się „too big to fail” – za duży, aby mógł zbankrutować. Niemal wszędzie, w pośpiechu i z nożem na gardle, podatnicy płacą biliony dolarów, aby ratować największe instytucje finansowe. Tymczasem nikt nie wie, ile „toksycznych aktywów” spoczywa w ich wierzchnościach, ani ile jeszcze trzeba będzie zapłacić, aby nabyć rosnący stos ich niespłacalnych wierzycieli.

Kiedyś praca bankierów była łatwa. Mówiło się o amerykańskiej regule „3-6-3”. Zapożyczyć się na 3 proc., pożyczyc na 6 proc., a o 3 isć grać w golfa. Opanowanie takiej sztuki nie wymagało batalionu matematyków uzbrojonych w modele ekonometryczne. Potem, w latach osiemdziesiątych, nastąpił zwrot. Trzeba było „dywersyfi-

kować”, „podejmować ryzyko”, a także „wychodzić z za opłotków”. Ustawa amerykańska z 1933 r. zakazywała bankom inwestowania na giełdzie. Starość tę, odziedziczoną po rooseveltowskim Nowym Ładzie, z radością wyrzucono na śmietnik, gdy nastąpiła „nowa gospodarka”. Nowoczesność zobowiązuje – banki przestały zależeć od zaufania tych, którzy gromadzili w nich swoje oszczędności.

Bezwzględnie zainwestowały one w nowe produkty – „pochodne” produktów finansowych skleconych z wierzycielnością, które same pewnego dnia „sekurytyzowały”... Szczerze mówiąc, nawet bankierzy nie bardzo wiedzieli, co jest grane (aby się połapać, nieraz trzeba było przestudiować 150-stronicowy podręcznik), ale grunt, że tyle na tym się zarabiano. Pożyczać jak najwięcej, na coraz bardziej nieprzejrzystych warunkach i przy coraz mniejszych funduszach własnych – oto na czym polegało ryzyko. Żyło się wtedy jednak w czasach baniek,

niekończących się ekspansji, piramid finansowych, faraonskich uposażeń, co zachęcało do kolejnych ucieczek do przodu. W 2007 r. banki pożyczały już nawet 30 razy więcej niż posiadały. Takie firmy ubezpieczeniowe, jak American International Group – jedna z największych na świecie – osłaniały trasy linoskoków...

Pewnego dnia, to znaczy wczoraj, lina się zerwała; niektórzy dłużnicy, zrujnowani, nie mogąc jeszcze bardziej się zadłużyć, przestali spłacać długi. Los banków wisiał na włosku, bo wystarczyło, by niewielki ułamek udzielonych przez nie pożyczek okazał się niespłacalny, a już bankrutowały. A z nimi również firmy ubezpieczeniowe. Degrengolada nieruchomości, spadek działalności gospodarczej, eksplozja bezrobocia... Czy można sobie wyobrazić, że po czymś takim instytucje finansowe staną na nogi? Można. Przecież państwo czuwa nad ich losem.

Czas więc, aby przejęło ono dowodzenie. Tak czy inaczej, zbawienie finansów

nie zależy już od prywatnych akcjonariuszy, którzy nabierają rumieńców tylko wtedy, gdy rząd zawiadamia ich o nowym zastrzyku. Wczoraj to była taka herezja, że nawet socjaliści francuscy doregulowali finanse, ale dziś nacionalizacja banków staje się tak oczywistym wyjściem – czy też tak oczywiste stają się rozmiary katastrofy, której może ona zapobiec – że w Stanach Zjednoczonych postulują ją kongresmani republikańscy. Dołączyły do nich tak liberalne gazety, jak londyński Economist.

Wygląda jednak na to, że gdy tylko za pieniądze podatników uratuje się banki, trzeba będzie zwrócić je akcjonariuszom. Innymi słowy, odnowi się i uporządkuje mieszkanie, a następnie przekaże tym, którzy je spłądowali i wywrócili do góry nogami. Tylko z jakiej racji? Przecież kiedyś znacjonalizowana bankowość przez całe dziesięciolecie i niewielkim kosztem stymulowała rozkwit gospodarczy. Bankowość prywatna nie może pochwalić się żadnym porównywalnym osiągnięciem.

**Tłum. Zbigniew Marcin Kowalewski**

Przedruk z polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”

tysiące na promocję na Wyspach Brytyjskich. Władze od wielu miesięcy próbują ściągnąć emigrantów do Polski. Najpierw szumnie ogłoszono rządową akcję „Powroty”, a w styczniu rozpoczęła się kampania „12 miast”. Co miesiąc do Londynu jeżdżą przedstawiciele największych polskich miast i prezentują swoją ofertę dla emigrantów.

### Wałęsa wyjedzie z Polski?

Lech Wałęsa grozi, że nie będzie uczestniczył w żadnych rocznicowych obchodach, zwróci wszystkie nagrody i tytuły i wreszcie, że... wyjedzie z Polski. Jak pisze „Dziennik”, to jego reakcja na książkę Pawła Zyzaka „Lech Wałęsa. Idea i historia”. Paweł Zyzak, historyk IPN w Krakowie, w swojej książce napisał, m.in., że były prezydent miał nieślubne dziecko i był agentem SB.

### Antykrzysowe protesty w całej Europie

Tysiące osób uczestniczyły w sobotę 28 marca w wielu europejskich miastach w demonstracjach na rzecz pracy, sprawiedliwości społecznej i ekologicznej odpowiedzialności, które odbyły się pod hasłem „Nie będziemy płacić za wasz kryzys”.

W stolicy Wielkiej Brytanii, Londynie, blisko 150 organizacji i 35 tysięcy osób uczestniczyło w akcji „Ludzie Przede Wszystkim” („Put People First”). Protest był wyrazem sprzeciwu wobec obrad szczytu G-20. Jak powiedział Brendan Barber, rzecznik koalicji organizującej manifestację, G-20 powinna podjąć działania, których celem będzie „położenie fundamentów pod lepszy świat”.

Duże protesty miały miejsce w Niemczech. W demonstracji w Berlinie wzięło udział, według organizatorów, 30 tysięcy osób z organizacji imigrantów, ruchów chrześcijańskich i antywojennych, związków zawodowych oraz partii politycznych, takich jak Lewica czy Niemiecka Partia Komunistyczna. Podobna akcja miała miejsce we Frankfurcie nad Menem, gdzie zgromadziło się 25 tysięcy osób.

W stolicy Austrii, Wiedniu, blisko 6,5 tysiąca osób zgromadziło się w centrum miasta ze skarbonkami, balonami oraz transparentami z hasłem „Nie będziemy płacić za wasz kryzys”.

W stolicy Francji, Paryżu, blisko 400 manifestantów usypało górę z piasku przed siedzibą giełdy, aby zaprotestować przeciwko istnieniu rajów podatkowych.

Związki zawodowe i organizacje lewicowe w szwajcarskiej Genewie zmobilizowały około 250 osób. Uczestnicy protestu mieli ze sobą transparent z napisem „Kapitalizm jest pomyłką”.



# Dosyć zwolnień w ZNTK i PKP Cargo!

3 kwietnia w Warszawie demonstracja będą w obronie swoich miejsc pracy pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. To najwyższy czas na zdecydowany protest. Z 18 tysięcy ludzi, pracujących w 9 zakładach, co najmniej połowa zagrożona jest zwolnieniami. Głównym – ale nie jedynym – powodem, jest cięcie zamówień przez głównego klienta, PKP Cargo.

W najbardziej dramatycznej sytuacji są zagrożone upadłością ZNTK Łapy – najstarszy i największy (po upadku cukrowni) zakład w Łapach. Z pracy w nim utrzymuje się niemal co druga rodzina w mieście, więc jego upadek byłby tragedią dla całej społeczności. Według zarządu z 750-osobowej załogi odejść musi co najmniej 400 osób. Tymczasem nie brakuje głosów, że to niegospodarny zarząd, w równym stopniu co dyrekcja PKP Cargo, odpowiada za fatalny stan firmy.

Podobnie w innych zakładach: 400 osób – jedna czwarta załogi – ma stracić pracę w nowosądeckim Newagu, kilkaset w bydgoskiej PESIE. Największe zwolnienia szykują się jednak w samym PKP Cargo – tam pracę ma stracić ponad 7 tysięcy osób – co szósty maszynista i co piąty pracownik zakładu remontowego. Samego zarządu PKP Cargo, oczywiście, oszczędności nie dotkną.

## Obłuda zarządu

PKP Cargo, choć głośno krzyczy o swojej tragicznej sytuacji finansowej,

pieniądze jednak ma. Niedawno zarząd spółki ogłosił, że zamierza wydać 250 milionów (!) złotych na... kupno przewoźnika na rynku niemieckim. Tak więc gigantyczne pieniądze, dzięki którym można by uratować miejsca pracy, pójdą na podkupywanie konkurencji. Oto logika gospodarki rynkowej!

Nie dość jednak na tym. Na 37 tys. pracowników PKP Cargo – z których wielu znajdzie się w najbliższym czasie na bruku – jest 400 szczęśliwców, którzy w lutym dostali w sumie ponad milion złotych nagrody! Dyrektor biura PKP Cargo otrzymał 19 tysięcy, jego kierowca – 15 tys., „starszy specjalista” – 16, 9 tys. To więcej, niż przez cały rok zarabia szary pracownik PKP Cargo, obecnie zagrożony zwolnieniem! Wszystko to dzieje się w państwowej spółce – odpowiedzialność więc spada również na rząd.

## Pracownicy ZNTK – walczyć o swoje miejsca pracy!

Nie tylko zarząd PKP Cargo ma pogardliwy stosunek do swoich pracowników. Ryszard Ekiert, prezes ZNTK Łapy, spędza ostatnio dużo czasu na urlopach. Dla pozyskania innych klientów dla firmy robi zaś niewiele. Dlatego słusznie został wygwizdany na spotkaniu z załogą. Można, oczywiście, zwać winę na kryzys. Prawda jest jednak taka, że ZNTK przez lata były źle zarządzane – a kryzys po prostu to obnażył.

Tymczasem interwencje lokalnych władz w Ministerstwie Infrastruktury nic, jak dotąd, nie dały. Rząd, oczywiście, ma pilniejsze problemy, niż przejmować się wyrzucanymi na bruk ludźmi. Gdyby pracownicy ZNTK byli prezesami banków, rząd zapewne słuchałby ich bardziej łaskawie. Tymczasem pracownikom ZNTK obiecuje się różne programy osłonowe, pomoc w poszukiwaniu nowej pracy itp. Nie dajcie się na to nabierać! Podobne „cuda” obiecywano już stoczniowcom z Gdyni i Szczecina – tylko po to, żeby dali się spokojnie zwolnić. Pracowników ZNTK pociesza się tym, że „nikt nie da im umrzeć z głodu”. Oni jednak nie chcą wegetować na bezrobociu, ale pracować.

–Większość z nas pracuje tu po dwadzieścia i trzydzieści lat. Pamiętamy i przestoje w produkcji i strajki. Ale tak tragicznie jak teraz, to jeszcze nigdy nie było. Z czego teraz będziemy żyć i opłacać rachunki? Albo blokada Warszawy, albo stryczek na szyję. Innych możliwości już nie mamy – mówią robotnicy ZNTK.

Ale są inne możliwości. Tą możliwością – jeżeli demonstracja w Warszawie nic nie da – jest okupacja zakładu, blokada torów, użycie wszelkich możliwych środków, by zmusić rząd do pomocy dla zakładów naprawczych. Jak pokazały wszystkie dotychczasowe protesty pracownicze – tego rządu nie ma sensu o nic prosić. Ten rząd trzeba zmusić, by zapewnił ludziom pracę, a zmusić go można tylko siłą!

Jeżeli zarządy ZNTK będą upierać się przy grupowych zwolnieniach, powinny zostać znacjonalizowane – przejęte przez państwo. Tylko to może zagwarantować utrzymanie miejsc pracy w czasie kryzysu, a nie dopłacanie do prywatnych właścicieli, którzy zawsze będą mieli na uwadze przede wszystkim swój zysk, a nie dobro pracowników. Jak jednak widzimy na przykładzie PKP Cargo – również państwowe firmy, działające w warunkach gospodarki rynkowej, potrafią zwalniać nie gorzej od prywatnych. Dlatego potrzebna jest nacjonalizacja pod robotniczą kontrolą – to pracownicy najlepiej znają swój zakład i wiedzą, jak nim zarządzać.

Zakłady muszą działać w interesie pracowników i ich rodzin, a nie zysku prywatnych przedsiębiorców!

To samo dotyczy PKP Cargo. Jest oczywiste, że zarząd, który przyznaje sobie wielotysięczne nagrody i wydaje ćwierć miliarda, by kupić innego przewoźnika, zwalniając jednocześnie ponad 7 tysięcy ludzi – powinien natychmiast znaleźć się na bruku. Aby jednak nowy zarząd nie realizował tej samej, antypracowniczej polityki, której skutkiem będzie zapewne prywatyzacja PKP Cargo przez upadłość, potrzebna jest kontrola pracowników. Nie jest to żadna utopia. W wielu krajach świata, w różnych zakładach, udało się wprowadzić kontrolę pracowników nad poczynaniami zarządów i dzięki temu utrzymać zatrudnienie. A do czego doprowadziło ostatnie 20 lat dzięki prywatyzacji i nieograniczonej władzy prywatyzatorów? Do kryzysu, obniżek płac i masowych zwolnień. Pracownicy ZNTK powinni teraz powiedzieć swoim prezesom: Nie będziemy płacić za wasz kryzys!

**Wojciech Orowiecki**

## Przyszłość coraz czarniejsza

Niemal każdego dnia podkarpackie media przynoszą informacje o kolejnych zwolnieniach. Pracę w regionie stracić może 18 tys. ludzi! Na razie najspokojniej jest w samym Rzeszowie. Na razie...

Na coraz czarniejszej mapie regionu, póki co, bardziej pozytywnie wyróżnia się Rzeszów. Nie oznacza to bynajmniej, że w stolicy Podkarpacia „wszystko jest OK”, a pewnego dnia rzesze mieszkańców miasta nie staną w kolejce do pośredniaka... Jak się powszechnie uważa i coraz głośniejszymi, jeśli rządowi decydenci nie odejdą od liberalnego doktrynerstwa, to wszystko jest możliwe. Na razie program „dobrowolnych zwolnień” ogłosił Zelmer, a w sprawie prywatyzacji firmy wciąż toczy się prokuratorskie śledztwo...

Na tle pozostałych miast regionu sytuacja Rzeszowa na razie jest niezła. Jesienią setka pracowników pozaprodukcyjnych odeszła z zatrudniającej 4,5 tys. osób amerykańsko-kanadyjskiej spółki Pratt & Whitney. Producent m.in. silników lotniczych Pratt & Whitney to dawna WSK Rzeszów, zatrudniająca jeszcze na początku lat 90. kilkanaście tysięcy osób. O zwolnieniach i spowolnieniu na razie nie słyhać w rzeszowskiej Polfie, stanowiącej dziś część amerykańskiego koncernu farmaceutycznego ICN, czy w Asseco Poland – dostawcy oprogramowania komputerowego m.in. dla banków. Jak dotąd pojedyncze zwolnienia dotyczą mniejszych przedsiębiorstw w mieście (są jednak spore, skoro tylko w styczniu w tutejszym urzędzie pracy zarejestrowało się 1 700 osób) i jedynie Zelmer ogłosił tzw. „program dobrowolnych odejść”. W jego ramach zatrudniające dziś 2 400 pracowników przedsiębiorstwo opuścić ma do końca kwietnia setka ludzi. Chętnych do „dobrowolnego zwolnienia” kuszone ośmiomiesięcznymi odprawami, jeśli odeszliby w lutym. Ci, którzy zdecydowali się na to miesiąc później, dostaną siedmiomiesięczne odprawy.

„Program dobrowolnych odejść” oparty jest na pewnym „moralnym szantażu”. Pracownikom mówi się „jeśli ta setka nie zgłosi się sama, to będą zwolnienia grupowe”. Obok odpraw, bodźcem mają być zapewnione przez zakład bezpłatne szkolenia dla osób poszukujących pracy, czyli znów zarobią jakieś firmy je prowadzące, a pracy po nich i tak znaleźć się nie da... Przypomnijmy, że na tzw. opcjach walutowych Zelmer stracił 30 mln złotych. Tymczasem Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie wciąż przedłuża śledztwo w sprawie prywatyzacji Zelmera. Wszczęte jeszcze w 2005 r. śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez Ministerstwo Skarbu Państwa, chodzi m.in. o rażące zaniżenie wartości spółki oraz cen emitowanych akcji. Prokuratura straty z tego tytułu szacuje na 42 mln złotych, z czym nie zgadza się Najwyższa Izba Kontroli. Według NIK na prywatyzacji Zelmera „przekrecono” sporo więcej, bo 220 mln złotych. Dotąd zarzuty przedstawiono czterem osobom, w tym dwóm byłym wiceministrom z czasów ostatniego rządu SLD. Podejrzani nie przyznają się do winy. Doradzające przy prywatyzacji firmy BAA Polska i Dom Maklerski BZ WBK nie zostaną pozwane o zapłacenie odszkodowania, bo rozszczęnia skarbu państwa uległy przedawnieniu. Przy prywatyzacji rzeszowskiego potentata w styczniu 2005 r. dużą rolę odegrała grupa Enterprise Investors, posiadająca dziś 45 proc. akcji spółki. Wkrótce po prywatyzacji, w marcu 2005 r. w Radzie Nadzorczej Zelmera zasiadł Michał Boni, który wcześniej był doradcą Enterprise Investors. Boni zasiadał w niej aż do jesiennych wyborów parlamentarnych w 2007 r. Dziś jest czołowym doradcą premiera Donalda Tuska. Nie dziwi więc, jak ostrzegają uważni obserwatorzy, że wiele ciekawych wątków śledztwa już zostało „zamiecionych pod dywan”...

Inna ze znanych rzeszowskich firm – Alima Gerber – słynie ze zwalczania

niewygodnych związkowców. Już kilka miesięcy temu głośna stała się sprawa szefa zakładowej „Solidarności” Jacka Kotuli, zwolnionego pod zarzutem rzekomego działania na niekorzyść firmy. Kotula miał doradzać jednemu z sadowników, by ci ostatni naciskali w negocjacjach na lepsze ceny skupu owoców. W rzeczywistości zarząd spółki, należącej do szwajcarskiego koncernu Nestlé, od dawna szukał pretekstu, aby pozbyć się Kotuli i zastraszyć przy okazji resztę załogi. Związek w Alimie zażądał dla pracowników 500 złotych podwyżki (teraz zarabiają zaledwie 1 200 złotych!). Związkowcy z Alimy, jako pierwsi w kraju, chcieli także zawrzeć z zarządem porozumienie w sprawie walki ze stresem w pracy, bowiem przypadki nerwicy są tutaj uderzająco częste. Pod protestem przeciw zwolnieniu Jacka Kotuli podpisało się dwie trzecie załogi, akcje solidarnościowe zorganizowali związkowcy z różnych organizacji.

Tymczasem poza Rzeszowem prawie nie ma dnia bez zwolnień. Powoli zaczyna umierać mielecka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Tylko w styczniu w rejestrach Powiatowego Urzędu Pracy w Mielcu przybyło tysięcy nowych bezrobotnych. W Stalowej Woli bezrobocie grozi kolejnym 8 tysiącom osób, a w Krośnie już zwolniono 2 500 osób. Świetnie rozwijające się dotąd Krosno odczuwa teraz dramatyczne wyhamowanie inwestycji, sprzedaż w sklepach spadła o połowę, a na tłumy bezrobotnych czeka w miejscowym urzędzie pracy... część ofert. Tymczasem do sądu wpłynęło 120 pozwów od byłych pracowników Krośnieńskich Hut Szkła. Domagają się zaległych wypłat i odpraw. Pracownicy jeszcze zatrudnieni w hucie otrzymali część, wypłacanej w ratach, pensji za styczeń. Krośnieńskie Huty Szkła na łopatki położył niekontrolowany import z Chin, a dobiły opcje walutowe, na których spółka straciła 40 milionów złotych.

**Wojciech M. Podolski**

W najbliższym wydaniu tygodnika

## TRYBUNA ROBOTNICZA

P o l e c a m y :

### HISTORIA

#### Czarna księga II RP

Jak władza strzelała do robotników w Polsce międzywojennej



### KRAJ

#### Woda na sprzedaż

Radni Będzina wsparli prywatyzację wodociągów miejskich, bo dzięki temu pojeździł sobie po Europie.



### ŚWIAT

#### Szwecja w kryzysie

Szwedzki rząd, jak w Polsce, przrzucza koszty kryzysu na pracowników.



### DO DYSKUSJI

#### A gdyby transport był bezpłatny?

Kolejne miasta w świecie eksperymentują z darmową komunikacją miejską.





# Zdradzeni pracownicy

**Pakiet antykrzysowy, wychwalany przez media, oznacza w rzeczywistości zdradę interesów pracowniczych przez związki zawodowe z Komisji Trójstronnej oraz pozorne ustępstwa biznesu.**

JAROSŁAW URBAŃSKI

Związki zawodowe skupione w Komisji Trójstronnej („Solidarność”, OPZZ i FZZ) pod pozorem kryzysu wysprzedają interesy pracownicze. Choć razem reprezentują one niespełna 10 proc. zatrudnionych, akceptują zmiany, które będą drogo kosztować nas wszystkich. Jednocześnie w zamian postulują przyjęcie rozwiązań często o drugorzędnym charakterze i dotyczące tylko wąskiej grupy pracowników.

Związki zawodowe z Komisji Trójstronnej wspólnie z pracodawcami chcą przedstawić rządowi „pakiet działań antykrzysowych”, który ma się stać podstawą do negocjacji specjalnej ustawy. Nagłośniona przez media inicjatywa w istocie stanowi kolejny zamach na prawa pracownicze. Przyjrzyjmy się niektórym pomysłom zawartym w „pakiecie”.

W zakresie wynagrodzeń i świadczeń socjalnych, związki zawodowe miały wynegocjować z organizacjami pracodawców bardzo ogólny zapis o „pomocy dla społeczeństwa”, a „w szczególności wsparcie rodzin najuboższych poszkodowanych w wyniku kryzysu oraz zwiększenie środków na świadczenia socjalne w związku ze wzrostem liczby osób zwalnianych z pracy”. Takie ogólnikowe zapisy oczywiście nic nie znaczą i będzie można pod nie „podpiąć” prawie każde działanie „pomocowe” rządu lub samorządu. Zresztą genialne sformułowanie „zwiększenie środków na świadczenia socjalne w związku ze wzrostem liczby osób zwalnianych z pracy” jest, żeby użyć tu retoryki prezydenta, „oczywistą oczywistością”, bo wynikająca z zapisów ustawowych (im więcej bezrobotnych, tym większe koszty świadczeń socjalnych z tego tytułu). Konkretnym żądaniem w tym przypadku powinno być wprowadzenie w życie odpowiedniego systemu zasiłków dla bezrobotnych, które dzisiaj są nie tylko żenująco niskie (niespełna 600 zł brutto), to jeszcze trudno dostępne (jedynie 15 proc. bezrobotnych pobiera zasiłek). O sprawie bezrobotnych i zasiłków omawiany „pakiet działań antykrzysowych” jednak w zasadzie milczy, a w każdym razie nie mierzy się z problemem wprost. Wiadomo, bezrobotni ani centralom związkowym, ani pracodawcom nie są do niczego potrzebni – nie świadczą pracy i nie płacą składek.

Co do wynagrodzenia, to w dokumencie tym stwierdzono, ponownie w bardzo enigmatyczny sposób, że konieczne jest wypracowanie mechanizmów, aby minimalne wynagrodzenie osiągało poziom 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Nie wiadomo, o co chodzi z tymi „mechanizmami”, bo przecież to problem dość prostego zapisu ustawowego, który gwarantowałby każdemu pracującemu dochód na poziomie połowy średniej krajowej.

Szczególną żenującą są dwa punkty zaproponowane i „wynegocjowane” przez związki zawodowe: chodzi o zniesienie „opodatkowania zapomóg udzielanych przez związki zawodowe (poszerzenie katalogu) oraz świadczeń wypłacanych z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych” i „zwolnienie z podatku dochodowego od osób fizycznych pomocy socjalnej realizowanej w formie bonów uprawniających do ich wymiany na towary lub usługi, w tym tzw. bonów towarowych”. Biorąc pod uwagę, że do związków zawodowych należy co najwyżej 14 proc. zatrudnionych, to z zapisu dotyczącego zapomóg związkowych niewiele skorzysta. Trochę inaczej ma się sprawa z funduszem socjalnym, ale i w tym przypadku ewentualne korzyści nie dotyczą większości zatrudnionych, bowiem spora część pracodawców jest ustawowo zwolniona z konieczności ich tworzenia, lub fundusze pozostają faktycznie pod ich całkowitą kontrolą. Wreszcie mowa jest tu o korzyściach (darowany podatek), które stanowią raptem – powiedzmy – 100–200 złotych rocznie na jednego zatrudnionego. W wyraźny sposób zapis taki jest jednak korzystny dla dużych i zbiurokratyzowanych związków zawodowych, które będą starały się, rozdając zasiłki i boni, dowieść przed własnymi ludźmi, jak dużo dla nich zrobili, gdy rząd łaskawie zgodzi się nie ściągnąć „daniny” z tych dodatkowych dochodów.

No to już wiemy, że niektórzy z nas, pracowników, w ramach walki ze skutkami kryzysu, otrzyma po 100–200 złotych (jeżeli należymy do związku lub/i pracujemy w dużym zakładzie). A z czego w zamian będziemy musieli się wyrzec? „Pakiet działań antykrzysowych” stara się przede wszystkim o uelastycznienie czasu pracy poprzez: wprowadzenie „12-miesięcznego okresu rozliczeniowego” i „racjonalizację rozwiązań dotyczących doby pracowniczej w kontekście rozliczania czasu pracy”, a także poprzez wprowadzenie ruchomego „czasu pracy jako [uwaga!] instrumentu wspomagającego łączenie obowiązków rodzinnych z zawodowymi” (piękna argumentacja!). Korzyści z takiego zapisu dla pracodawców są oczywiste. Po pierwsze nadgodziny. W ten sposób pracodawcy będą mogli „wymigać się” od płacenia za nadgodziny na dotychczasowych zasadach. Na jednego zatrudnionego daje to (przy 150 „kodeksowych” nadgodzinach w roku) ok. 4500 złotych rocznie. Dwa: pracodawcy unikną płacenia za postoje (jeden dzień postoju kosztuje pracodawcę przeciętnie – licząc tylko obciążenie funduszu płac – ok. 150 zł na pracownika), dając wolne w dni braku produkcji, w zamian za żądanie odrobienia tego czasu w przyszłości.

Co ważniejsze, uelastycznienie czasu pracy otworzy furtkę do liczy-



nych nieprawidłowości. Niewłaściwe ewidencjonowanie czasu pracy jest jednym z najczęstszych nadużyć pracodawców wykazywanym przez Państwową Inspekcję Pracy. Każdego roku pracownicy w wyniku nierzetelnego rozliczania czasu pracy tracą spore sumy. Na przykład w ostatnich latach w wyniku wyrzutowych kontroli PIP nakazała wypłacić blisko 20 tys. pracownikom hipermarketów po przeciętnie 180 zł, co, w porównaniu z poziomem zarobków w tej branży, nie jest kwotą bagatelą. Rozluźnienie rygoru w tym zakresie otworzy pole do nowych kombinacji. W efekcie zarobki spadną.

Zwróćmy też uwagę, że w myśl „pakietu” za kryzys mamy zapłacić z środków publicznych (państwo, samorządy) lub z kieszeni pracowników. W tę logikę wpisuje się też postulat „przyspieszonej amortyzacji” i „subsidiowania zatrudnienia jako alternatywy wobec zwolnień grupowych”.

A czego „pakiet działań antykrzysowych” oczekuje od pracodawców? Otóż niczego! Więcej, postuluje się zniesienie „ustawy kominowej”, czyli m.in. otwiera możliwość, aby menedżerowie zarabiali jeszcze więcej niż dotychczas. W dokumencie nie ma mowy np. „o gwarancjach zatrudnienia”, „partycypacji w zarządzaniu”, „gwarancji zarobków” itd. Pracodawcy na szalę „pakietu działań antykrzysowych” nie wrzucili dosłownie nic, a mimo to związki zawodowe próbują ogłosić to porozumienie jako swój wielki sukces.

Przepraszam, wyjątkiem ma tu być punkt dotyczący stabilizacji „zatrudnienia poprzez ograniczenie stosowania umów na czas określony”. Planuje

pracodawców oponuje, gdy związki zawodowe żądają, aby dotychczasowe umowy na czas określony (3,5 miliona osób) zostały skrócone do 2 lat. Dotychczasowi pracownicy okresowi nie mogą być pewni, że zmiana będzie też z korzyścią dla nich. Zyskają jedynie ci, którzy będą zawierać nowe umowy (jeżeli ktoś znajdzie pracę w czasach kryzysu). Ale prawdopodobnie tylko pozornie, bo zanim one dobiegną końca, specustawa może przestać obowiązywać. Liberalna prasa ogłaszająca historyczny kompromis – np. Gazeta Wyborcza z 20 marca 2009 r. – „zapomina” jednak o tym wszystkim, wprowadzając opinię publiczną w błąd. Ograniczenie korzystania przez pracodawców z umów na czas określony byłoby krokiem we właściwym kierunku pod warunkiem, że nowe uregulowanie wpisane byłoby w Kodeks pracy, a nie specustawę.

Podsumowując, można powiedzieć, że strona pracodawców w zasadzie nic nie oferując, uzyskała akceptację związków zawodowych na systemowe obniżanie kosztów płac, które ewentualnie i tylko częściowo mają zostać zrekomensowane przez pomoc z kasy państwa i samorządów. Pytanie: po co związki zawodowe podpisują ten dokument? Niestety, jest to efekt, delikatnie mówiąc, albo braku kompetencji, albo mentalnych ograniczeń, albo tyleż kuriozalnej, co nieudanej próby, przy okazji kryzysu, zaistnienia na scenie politycznej. Co gorsza wg tej logiki zaczynają postępować również komisje zakładowe. Widziałem już projekty porozumień sporządzone oczywiście przez dyrekcje firm, które proponują obniżenie wynagrodzenia załogi o 15 proc., nie dając w zamian nic (np. gwarancji zatrudnienia), a mimo to związki chcą je parafować.

## **Pakiet działań antykrzysowych przyjęty w dialogu autonomicznym partnerów społecznych reprezentowanych w Trójstronnej Komisji do spraw Społeczno-Gospodarczych:**

### **Obszar wynagrodzeń i świadczeń socjalnych**

Program kryzysowej pomocy dla społeczeństwa, w szczególności wsparcie rodzin najuboższych poszkodowanych w wyniku kryzysu oraz zwiększenie środków na świadczenia socjalne w związku ze wzrostem liczby osób zwalnianych z pracy. Zniesienie opodatkowania zapomóg udzielanych przez związki zawodowe (poszerzenie katalogu) oraz świadczeń wypłacanych z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Zwolnienie z podatku dochodowego od osób fizycznych pomocy socjalnej realizowanej w formie bonów uprawniających do ich wymiany na towary lub usługi, w tym tzw. bonów towarowych. Uchylenie ustawy o negocjacyjnym systemie kształtowania przyrostu przeciętnych wynagrodzeń u przedsiębiorców oraz zniesienie ustawy kominowej. Wypracowanie w minimalnym wynagrodzeniu mechanizmów osiągnięcia poziomu 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

### **Obszar rynku pracy i stosunków pracy**

Wprowadzenie 12-miesięcznego okresu rozliczeniowego. Uruchomienie zakładowego funduszu szkoleniowego. Racjonalizacja rozwiązań dotyczących doby pracowniczej w kontekście rozliczania czasu pracy. Pakiety socjalne jako źródło prawa pracy. Ruchomy czas pracy jako instrument wspomagający łączenie obowiązków rodzinnych z zawodowymi. Stabilizacja zatrudnienia poprzez ograniczenie stosowania umów na czas określony.

### **Obszar polityki gospodarczej**

Przyspieszona amortyzacja. Subsidiowanie zatrudnienia jako alternatywa wobec zwolnień grupowych.



# Kompania stanie 7 kwietnia

**Górnicy w referendum strajkowym zdecydowali: stajemy na 24 godziny, a związkowcy uzgodnili datę strajku na 7 kwietnia. To wówczas 16 kopalń Kompanii Węglowej wstrzyma wydobycie. Wszystko po to, by wywalczyć godziwe podwyżki płac.**

PATRYK KOSELA

To już niemal tradycja, którą górnicy powinni odnotowywać w swoich kalendarzach. Rokrocznie w okresie przełomu jednego roku z drugim zaczyna się ostra walka o podwyżki płac w górnictwie. Najpierw górnicy cały rok wypracowują zysk, pracując nieraz w wolne soboty, a potem muszą upominać się, by ktoś tym zyskiem się z nimi podzielił. Zawsze znajdzie się ktoś, kto powie, że jest coś, co nie pozwala w tym roku na zwiększenie wynagrodzeń. Powody są zawsze różne – od skrajnie głupich do żenujących i śmiesznych. Argument podstawowy zawsze jest ten sam – brak pieniędzy. Ale później w dziwny sposób okazuje się, że pieniądze się jednak znajdują. By się znalazły, górnicy naprężyć muszą muskuły i pokazać zaciśniętą pięść. Dopiero to robi wrażenie na szefach spółek węglowych. Łamią się dopiero w obliczu pracowniczego gniewu i strajku.

Rok temu, dzięki temu, że kopalnie stanęły, udało się znaleźć pieniądze dla górników, a poziom podwyżek był znaczący, bo aż 15-procentowy. Ale by cokolwiek wywalczyć, do tej walki trzeba przystąpić. W tym roku spółki węglowe powołują się na światowy kryzys, który jednak górnictwa nie dotknął. Używając kryzysu jako argumentu przeciwko przyznaniu realnych podwyżek płac w górnictwie jest argumentem równie niepoważnym, jak ten, że nie ma pieniędzy. Pieniądze są, skoro znalazły się na wzrost wynagrodzeń dla członków zarządów spółek, na

sponsorowanie egzotycznych wojaży po świecie tych ludzi i na utrzymywanie pasożytniczych struktur, jakimi są centra wydobywcze. Środków finansowych byłoby i więcej, gdyby górnicy spółkami kierowali menedżerowie, a nie miernoty wykazujące się jedynie dyletanctwem. Miernoty, które za swoje szkodliwe decyzje nie ponoszą żadnej odpowiedzialności – ani finansowej, ani prawnej, ani żadnej innej. Koszty tego spływają na barki pracowników. Jak to bowiem możliwe, że zwały węgla w polskich kopalniach zalegają, a w tym samym czasie Polska importuje 10 mln ton węgla zza granicy?

Paranoiczny jest w swojej treści list, a właściwie apel, jaki wystosował do pracowników w przededniu górniczego referendum strajkowego prezes Kompanii Węglowej SA, Mirosław Kugiel. Píše, że strajk nie jest potrzebny, bo podwyżka będzie i szafuje kwotami z sufitu: 250 zł miesięcznie, co da rocznie 3 tys. zł. „Apeluję o rozagę” – tymi słowami kończy swój list prezes największej spółki węglowej w Europie. Wcześniej przebąkuje też coś o potrzebie solidaryzmu. Dziwnej odmianie solidaryzmu. Sam wziął niemałą podwyżkę, a teraz chce, by najbiedniejsi, czyli pracownicy, zrezygnowali z upomnienia się o godziwe podwyżki, a w zamian przyjęli oferowany im ochłap.

Kompania mówi, że gotowa jest na dalsze prowadzenie rozmów. Mówi, lecz sama w to chyba już nie wierzy. Przypomnieć należy, że kolejne rozmowy odbywały się w coraz to gorszej atmosferze. Co spotkanie, co rozmowa, to gorsze propozycje płacowe, to większa arogancja przedstawicieli władz KW. W rozmowy nie wierzą związkowcy. Działacze WZZ „Sierpień 80” i NSZZ „Solidarność” widzą widmo strajku. Skoro strajk pomógł w osiągnięciu celów w zeszłym roku, to czemu w tym ma być inaczej?

Na to pytanie sami sobie odpowiadali zatrudnieni w Kompanii Węglowej biorąc udział w referendum strajkowym 25 marca od godziny 6.00 rano do godziny 22.00. Załogi głosowały, czy są za strajkiem, którym chcą zmusić

pracodawcę do podwyżki wynagrodzeń o 8,9 proc. Frekwencja w referendum wyniosła 62 proc., z czego niemal 92 proc. górników opowiedziało się za strajkiem. – Mnie najbardziej zabolalo, że zarząd Kompanii dostał podwyżkę, a kiedy myśmy się upomnieli o wzrost płac, to usłyszeliśmy, że firma dla nas nie ma pieniędzy – mówi Waldemar Borowski, szef „Sierpna 80” w KWK „Marcel”. – Zadbali tylko o siebie.



Niechby przyszedli na dół i popracowali po kolana w błocie, to nabraliby dla nas szacunku – dodaje związkowiec.

Ale w błocie musiałby popracować nie tylko prezes Kugiel wraz ze swoją nadworną świtą, lecz przede wszystkim takie tuzy, jak premier Donald Tusk, wicepremier Waldemar Pawlak czy minister skarbu Aleksander Grad. Nie ma już bowiem wątpliwości, że to Warszawa blokuje przyznanie górnikom na Śląsku zasłużonych podwyżek. – Donald Tusk chce napuścić społeczeństwo na górników. Wierzę jednak, że jest szansa na zażegnanie sporu. Premier, który nigdy nie sływał z odwagi, może pęknie i wycofa się z konfrontacyjnej drogi – mówi w rozmowie z portalem wnp.pl Kazimierz Grajcarek, szef Sekretariatu Górnictwa i Energetyki „Solidarności”. – Politykom Platformy brak argumentów, to podgrzewają antygórnice nastroje. Cały czas rząd ma tę samą śpiewkę, że skoro gdzie indziej ludzie są zwalniani, to górnicy nie powinni dostać podwyżek. Tyle, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego – twierdzi przewodniczący „Sierpna 80”, Bogusław Ziętek. Dodaje, że spółki węglowe stać na podwyżki, których domagają się górnicy, lecz rząd chce zdusić roszczenia płacowe górników, bo wie, że jak górnikom uda się wywalczyć podwyżki, to pracownicy innych branż śmieiej upomną się o to, co im się należy.

Warto zaznaczyć, że strajk nie jest celem samym w sobie. Związkowcy podkreślają, że cieszyłoby się, gdyby podwyżki udało im się uzyskać poprzez rozmowy. Rozmowy były, lecz nie przyniosły oczekiwanych skutków. Dopiero wówczas rozpoczęto przygotowania do strajku. Strajku,

za który zarząd Kompanii Węglowej ponosić będzie pełną odpowiedzialność. Jest on skonfliktowany ze wszystkimi działającymi w KW organizacjami związkowymi. Swoją arogancką postawą doprowadził do wzrostu napięcia i rozgrzania trwającego sporu o podwyżki płac.

– Obrażliwe propozycje podwyżki płac o 1,14 proc. nie dają żadnych szans na kompromis. Skandaliczne

jest zajęty robieniem biznesu, niż działalnością związkową przejawiającą się w zdecydowanej batalii płacowej.

Strajk w największej europejskiej spółce węglowej jest już przesądzony. Poprzez dobrowolne powstrzymanie się od pracy o swoje wynagrodzenia chcą walczyć sami górnicy, co pokazał wynik referendum. I nie warto zadreżać się podliczeniami prezentowanymi w niektórych mediach, pokazującymi, ile to doba postoju 16 kopalń będzie kosztować. To już nie nasza wina. Odpowiedzialność za strajk i jego skutki spadają na zarząd Kompanii Węglowej. Jeśli nie chce on strajku u siebie, niech nie wykonuje w ciemno poleceń rządu i spełni postulaty płacowe.

## JSW

W środę 25 marca zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej spotkał się na rozmowach z przedstawicielami kilku związków zawodowych. Jak się można domyśleć, rozmowy skończyły się niczym i tylko spisano protokół rozbieżności. Związkowcy czekają teraz na wyznaczenie mediatora. Co więcej, na piśmie poinformowali władze spółki o utracie zaufania do wiceprezesa JSW, Mariana Ślęzaka, który pochodzi z wyboru załogi, co może oznaczać wszczęcie procedury jego odwołania.

Prezes JSW, Jarosław Zagórowski zabawił się ostatnio w komentatora i wypowiedział następujące słowa: – „Sierpień 80” w ostatnim czasie narzucił zasady gry innym związkom. To „Solidarność” przystąpiła do działań, które zapoczątkował „Sierpień 80”.

Tymczasem przewodniczący WZZ „Sierpień 80” ma nadzieję, że szybko dojdzie do porozumienia wszystkich związków w Jastrzębskiej Spółce Węglowej i tam też dojdzie do strajku. A szef górniczego NSZZ „Solidarność” na łamach Rzeczypospolitej przyznaje, że połączenie sił w JSW nie jest wykluczone. Prawdopodobnie w JSW, podobnie jak to miało miejsce w KW, dojdzie do powołania wspólnego komitetu protestacyjno-strajkowego i wspólnej walki o podwyżki płac dla górników w JSW.

## KHW

Katowicki Holding Węglowy zamieścił w prasie ogłoszenie o postępowaniu kwalifikacyjnym na stanowisko wiceprezesa zarządu ds. Strategii Finansowej. To dziś jedyna rzecz, która tak bardzo zajmuje władze Holdingu. Nic to, że górnicy żądają podwyżek płac i sprzeciwiają się planom zamrożenia wynagrodzeń. Najważniejsze, by uzupełnić wakaty przy korycie i dokooptować doń znajomków. Ktoś kiedyś powiedział, że syty nie rozumie głodnego i na przykładzie KHW widać to jak na dłoni.

W KHW WZZ „Sierpień 80” samotnie walczy o podwyżki. Pozostałe związki nie robią nic.

## Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. (32) 253 70 99, (32) 253 06 41 lub (32) 253 06 42. fax (32) 206 84 30.
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie [www.wzz.org.pl](http://www.wzz.org.pl) znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku, możesz napisać na maila: [bzietek@wzz.org.pl](mailto:bzietek@wzz.org.pl)